

Publiczna Polka Szkoła Powiatowa
RADZYŃ
Radzyń

Haluszyńska Maria,
II. VII.

Moje przeżycie wojenne

W sobotę w r. 1944 noc wczesną od samego rana panuje wielki ruch. Wzdłużie słychać warkot odjeżdżających aut niemieckich. Gdzieś Niemców już odjechało, ale jeszcze dwu zostało. O godzinie 3-iej p. poł. był jeszcze starosta niemiecki, gestapo i komendantura. Wracując oni błądzą swą kłopotą, ale nie są spodziewają się tak szybkiego przyjazdu Sowieców. Wiewiałem było widzieć jak sowieckie samoloty oświetlają miasto. Na drugi dzień Sowieci byli już na lotnisku. Niemcy, którzy jeszcze nie zdążyli uciec, bez Europek biegają różnymi drogami, aby uchronić się od śmierci. Na kwotę każdego Niemca nadawała się kroska, chleb i mienowicie. Sowieci strzelali raz po raz. Wokół widać było kupy ognia i gony mieszkań. Następnego dnia samoloty niemieckie krążyły nad miastem. Można było odgadnąć, że robią to w celu obserwowania, aby potem móc swobodnie bombardować. Tego dnia pojechaliśmy do pobliskiej wioski. Był tam ubudowany wielki schron, gdzie pomieścić się mogło ponad pięćdziesiąt osób. I wieczorem pokładaliśmy się wszyscy spać, oprócz gospodarza, który

czuwał nad bezpieczeństwem. Nocą gospodarz doznał, że samoloty niemieckie nadchodzą. Herwoiliśmy się noc całą nagi. Wyglądaliśmy. Całe miasto oświetlone. Samoloty bombardowały bez przerwy. Kiedy gospodarz zauważył, że samoloty nadchodzą, miał wień, wyprawa była, konie i krowę chlewną, aby w czasie poranna uchronić od śmierci. Oprócz krowy bomb, rozlega się jeszcze wokół ryk byków i płacz ludzi. Nocowała nad miastem uspokoiło się. Na drugi dzień lotnis wybudowany nam osobny schron i tam bezpiecznie przeżyliśmy resztę dni spędzić.